

Agnieszka Kumor *Wir (Un tourbillon)*

– Jaskółki nisko latają na deszcz – odezwała się, kiedy tamta posłusznie usiadła.

– Można by zebrać deszczówkę do przegotowania... – zaczęła Zawilec, myśląc o zniszczonej bombami kanalizacji. Brakowało wody do sterylizacji narzędzi i do picia. Ale lekarka zmieniła temat:

– Co z siostrą?

– Nie mam pojęcia. Straciłyśmy kontakt zaraz na początek.

W głosie dziewczyny dało się wyczuć rozczarowanie. Łudziła się, że zostaną włączone do tego samego plutonu. Dodała skwapliwie:

– Znam kogoś, kto widział ją na Mokotowie, więc może...

Lekarka przestała słuchać, miała myśli zajęte czym innym:

– Tej nocy zaczynamy ewakuację. Część zgrupowania będzie próbowała przedostać się kanałami do Śródmieścia, ale ty i Stacha pójdziecie z cywilami i lżej rannymi żołnierzami. Jest możliwość przeprawy przez Wisłę. Ja zostaję z najcięższymi przypadkami.

– Nigdzie nie idę. Niech idzie Stacha. Ja zostaję z panią – rzuciła, nie patrząc przełożonej w oczy.

– Już to omawialiśmy. Mam ci wydać rozkaz? – głos doktor Leonii zabrzmiał ostrym tonem, nienawykłym do proszenia, więc dodała łagodniej:

– Zawsze coś się może zdarzyć. Przeprawa nie będzie łatwa, rzeka jest pod ciągłym ostrzałem Niemców. Będę spokojniejsza, jeśli dam tym ludziom wyspecjalizowaną sanitariuszkę, która w razie potrzeby zachowa zimną krew.

Próbowała grać na jej poczuciu obowiązku. Podziało? Trudno powiedzieć. Minęła dobra chwila, zanim dziewczyna odpowiedziała cicho:

– Dobrze, pójdę – była zbyt zmęczona, by opierać się dłużej.

– Tylko zdejmijcie panterki, pasy, biało-czerwone opaski. Wyrzucicie wszystko, co wskazuje na przynależność do Armii Krajowej. Od tej pory jesteśmy zwykłymi cywilami – zgaszony na poręczy ławki niedopałek poszybował pod ścianę domu.

Zawilec poczuła w ustach niesmak. Praca przy rannych wyrobiła w niej odporność, ale na to, co usłyszała przed chwilą, zupełnie nie była przygotowana. Jakimi znowu cywilami? Tak z dnia na dzień? A co z przysięgą wojskową?

– Za godzinę wyruszacie – doktor Leonia wyczuła narastające rozdrażnienie podwładnej.

Wstała, dając do zrozumienia, że rozmowę uznaje za zakończoną.

– Do rzeki niedaleko, ale będziecie szli piwnicami, więc zabierze wam to ze dwie, trzy godziny.

Dziewczyna ociężale podniosła się z ławki. Niedawny sen nie przyniósł ulgi. Poczowała nagle, jakby miała sto lat, albo co najmniej ze czterdzieści.

– No, to z Bogiem – powiedziała doktor Leonia.

Drgnęła na dźwięk tych słów, dziwiły w ustach osoby, którą uznawała za niewierzącą. Być może myliła się...

Ruszyli po północy. [...]